

Arkadiusz Stosur

DOLINA POPRADU

*Stary sącz barcice rytro młodów
piwniczna łomnica wierchomla wielka
żegiestów andrzejówka muszyna...*

przechodzę przez światło. Na małym rynku przysiadam
dotykam twoich małych dłoni. Ponad naszymi głowami
kołują chmury, nie pozwalają usnąć. Zanurzamy się
w przeszłość. Klasztor jak wyrocznia. Stare mury milczą.
Drzewo jessego przypomina skąd przychodzimy.
Obok kościół drzemie, gotyk wpięty w twoje włosy.
Stary sącz. Miasteczko budzi się. We mgle przekupnie
targują się o konia i parę kóz. Zapomniane lampy
naftowe śpią w muzeum. Nad nami świt rozpina się i trwa.
Początek wędrowania. Przetarty szlak. Wieziemy towary
na wymianę. Zapuszczoną brodę, wytarte spodnie. Buty
o mocnej podeszwie. Plecak pełen znoszonych ubrań.
Wpijamy oczy w horyzont. Radziejowa jak monolit.
Cudownie zawieszona w błękicie. Napęczniała
zielonością lasów. Nie lubi gdy się ją opuszcza.
Broni się kamiennym, wiatrem porywczym
i zniecierpliwieniem. Chodźmy bliżej. Już pora,
czas wypełnia się podróżą. Małe barcice. Wóz
strażacki jak czerwony lampion przyklejony do drogi.
Jedzie równo, ospale. Kościół przy trakcie. Młoda para
wniebowzięta, goście weselni kołyszą się, wołają
anioły na wesele. Ech...co nas jeszcze czeka...
wije się zakolami zielona rzeka. Poprad w rytrze
uspokaja się, zwalnia rytm. Tuż obok baszty
pilnującej ziemi i lasów jak dobry gospodarz,
opuszczony i stary. Wciąż czuwa zapomniana
kasztelania. W roztoce szlaki krzyżują się i płaczą.
W górę! Pod amaranty i błękity. Zdobywać szczyty...
Niemcowa, kordowiec...Cicha chata i las nieskończony.
W młodowie pijemy ze źródła. Pragnienie nie ustaje.
Doliną uroczyska wchodzimy w sosnowy cień.
W oczach rośnie, tężeje zielony zagajnik. Promień

słońca wpada na rynek w piwnicznej. Mały ratusz,
studnia, senne domy. Obok kościół z kamienia
i cegły. Dał schronienie świętemu józefowi
z dzieciątkiem. Zmęczenie wdziera się między
ręce i głowy. Kicz, groń, drapa, parchowatka.
Krok za krokiem przechodzimy łomnicę. Kręty potok
prowadzi nas do leśnych ostępów. Płoszą się sarny.
Jeleń przebiega szlak słoneczny. W dole baniaste wieże
i spadzisty dach. W cerkwi świętego michała

baby modlą się o deszcz. W wierchomli sucho
i pusto. Upał płoszy psy. Na polach kwitnie kąkol.
Nietoperze wylecą złotym zmierzchem. Kluczymy
aż do żegiestowa. Dawne piękno. Powietrze
jak kryształ. Rozmodlenie. Święta anna czuwa
nad przybyszami. Piętrzą się i wiją górskie szczyty.
Dzwon antoni bije w andrzejówce. Płoszą się
czujne ptaki, rzeka wolno płynie...muszyna

sennie przytulona do popradu. Idę sam. Siadam na ławce
na rynku. Kino, którego już nie ma. Droga aż do kościoła
i dalej w świat. Jeszcze remiza ukryta w podcieniach.
Cukiernia kusi ciastkiem kruchym jak wspomnienia
z dzieciństwa. Gdy ukrywałem się wśród lip
w obrożyskach. Gdy rodzice za rękę pokazywali
basztę i drogę do leluchowa. Zamykam oczy.
Spotykam siebie u źródła. Piję łapczywie. Znajduję
zdjęcie babci i dziadka, sutannę wuja na wieszaku

w przedpokoju i niespełnione marzenie, by lecieć ponad
górami. Aż do źródeł rzeki. W popradzie śledziłem ciche
pstrągi. Echem wołałem na słowacką stronę. I niespokojnie
wierciłem się na łóżku śniąc o wielkiej powodzi. Czas
wypełnia się. Ty, Panie, sprawiasz że słońce wschodzi
nad złymi i dobrymi. Tu jest moje miejsce. Tu przychodzi
w deszczu. Tu w słońcu grzeję się. Tu zostanę. Wsiądę
do drewnianej łodzi i wypłynę zieloną wodą. Na głębię.

Kraków, 26.06.2008 r.

Od redakcji:

Autor urodził się w Nowym Sączu. Laureat kilkunastu konkursów poetyckich. Publikuje w ogólnopolskiej prasie literackiej. Cytowany wiersz został wyróżniony we wrześniu 2008 roku na V Międzynarodowym Konkursie Poetyckim „Sen o Karpatach” w Piwnicznej.